Grudzień 2016

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

227

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE"

KORSYKA - GR20

Razem z Iwoną oraz naszymi przyjaciółmi wybraliśmy się na wakacje w góry Korsyki. Naszym celem był szlak GR20. Mówi się, że jest to najtrudniejszy szlak długodystansowy w Europie. Niezrażeni postanowiliśmy się z nim zmierzyć.

Podróż na Korsykę

Wyjechaliśmy samochodem dnia 3 sierpnia 2016 roku. Pojemne kombi z dodatkowym bagażnikiem na dachu okazało się dość ciasne, mimo iż zapakowało się do niego tylko czworo pasażerów. Trasa wiodła autostradami Słowacji, Austrii oraz Włoch. Podróż trwającą kilkanaście godzin umilały nam piękne górskie widoki, które jednak w końcu zostały przyćmione przez monotonię ruchu autostradowego.

O świcie 4 sierpnia dotarliśmy do Livorno, skąd promem mieliśmy dostać się na Korsykę. Jeszcze tylko szybkie zakupy w Lidlu oraz kilka upalnych godzin oczekiwania na zaokrętowanie i w końcu mogliśmy delektować się niemal pięciogodzinnym rejsem po wodach Morza Tyrreńskiego. W końcu dobiliśmy do Bastii, jednego z bardziej rozbudowanych miast Korsyki i musieliśmy znów przeprowadzić się do samochodu.

Celem była Calenzana – początek naszego upragnionego szlaku, jednak nawigacja GPS zrobiła nam psikusa i straciliśmy trochę czasu na szukanie drogi. Zawsze to jakaś forma zwiedzania. W końcu spytaliśmy tubylców o drogę, a po jakimś czasie nawet nasz zbuntowany odbiornik dał za wygraną i zdecydował się jednak nas prowadzić. Do Calenzany dotarliśmy już po zmroku. Zjedliśmy kolację o raczej wysokim standardzie (kolejne dwa tygodnie miały upłynąć na makaronie jajecznym i kabanosach), wypiliśmy wino i poszliśmy spać. Przed nami trudne dwa tygodnie...

Pierwszy dzień zmagań

Czas wstać… Pobudka była trudna, ale konieczna. Podzieliliśmy się na dwie pary. Ja z Iwoną ruszaliśmy od razu, a nasi towarzysze – Agata i Frodo – z jednodniowym opóźnieniem (i tak nas dogonili). Wybraliśmy turystykę w stylu polskim, polegającą na oszczędzaniu wydatków na odwiedzanym terenie. W związku z tym nieśliśmy ze sobą prowiant na dwa tygodnie, namiot oraz wszelkie naczynia i utensylia kuchenne, włącznie z zapasem gazu.

Wyruszyliśmy w góry wyposażeni w żądzę przygód, napastowane buty oraz czyste ubrania. Nie wspominając o 20 kilogramach jedzenia i szczoteczkach do zębów. Było wcześnie rano, miasteczko wydawało się wyludnione i… najtrudniejszy okazał się start. Pojawił się problem ze znalezieniem szlaku. Po godzinie zwiedzania urokliwych zakątków zabytkowej mieściny w końcu trafiliśmy na miejsce, gdzie szlak miał swój początek. Jeszcze tylko wspólna fotka i mogliśmy ruszać. Przed nami było 180 km i jakieś 10 000 m przewyższeń.

Pięliśmy się do góry przez ścieżkę wydeptaną pośród śródziemnomorskiej makii. Za plecami mieliśmy piękny błękit morza. W końcu trawy ustąpiły miejsca lasom. Etap leśny wiódł stromą serpentyną. Marsz utrudniał upał, którego skutki można było zaobserwować w postaci dużej ilości nadpalonych drzew. Lasom nieustannie zagrażały pożary. W końcu wspięliśmy się ponad las i dalej maszerowaliśmy, głównie po skalistych zboczach i grzbietach.

Bardzo ciężkie plecaki w połączeniu z krótkim snem sprawiły, że niepozorny na mapie odcinek kilkunastu kilometrów solidnie dał nam w kość. Dotarliśmy do Refuge de l'Ortu di u Piobbu – naszego pierwszego schroniska. Zameldowaliśmy swój pobyt i ostatnimi siłami zrobiliśmy kolację. Pierwsza pulpa przypominała klej do tapet, ale była bardzo smaczna...

Turystyka i turyści w górach Korsyki

Górski obszar wyspy objęty jest ochroną w postaci parku narodowego, dlatego zabrania się biwakowania „na dziko". Rozbić namiot można jedynie na przeznaczonych do tego celu polach namiotowych, które naturalnie znajdują się przy schroniskach. Nocleg pod namiotem kosztuje zwykle 7 euro od osoby. W cenie jest możliwość skorzystania z łazienki oraz kuchni. Za wyższą opłatą możliwy jest nocleg na materacu w schronisku. W bufecie można zamówić piwo za kilka euro albo zjeść obiad, za który zapłacimy od kilkunastu do dwudziestu paru euro.

Standard schronisk bywa bardzo różny. Czasem kuchnia składa się z dwóch podniszczonych piecyków, a czasem do wyboru jest pięć w pełni sprawnych. Podobnie było z toaletami czy prysznicami. Raz trafialiśmy na schludne, ekologiczne sanitariaty, a innym razem na nieforemne konstrukcje ze starych desek. Klimat schronisk jest przyjemny. Można sobie pozwolić na rozmowy z innymi turystami. Fajnie się też patrzy, jak inni turyści relaksują się i bawią, zamawiając co chwilę kolejne piwo w bufecie.

Nasz szlak – GR20 znakowany jest bielą i czerwienią, w postaci dwóch pasków. Zupełnie jak nasza flaga państwowa. Ścieżki oznakowane są na ogół poprawnie. Bardzo rzadko mieliśmy wątpliwości dotyczące dalszej drogi. Dostępne są czasem szlaki wariantowe, gdzie turysta ma wybór, czy pójść doliną, czy pokusić się o ścieżkę wiodącą jakimś pokaźnym szczytem (na przykład Monte d'Oro). W kilku miejscach szlak przecina przełęcze, którymi wiodą drogi (na przykład Vergio Vizzavona). Mieliśmy ze sobą mapę. Mapę całej wyspy, wraz ze szlakami turystycznymi w skali 1:50 000, wydaje niemieckie wydawnictwo Compass. Na potrzebę wycieczki skserowaliśmy obszary, którymi wiódł nasz szlak.

Różności i przygody ze szlaku

Przejście GR20 zajęło nam 12 dni zamiast planowanych 15. Wędrówka polegała na pokonywaniu drogi od jednego schroniska do drugiego, więc dwa razy przeszliśmy po prostu dwa takie odcinki naraz. Odcinki bywały mniej lub bardziej urozmaicone. Czasem było to wyjście z głębokiej doliny na przełęcz, gdzie następowało zejście do kolejnej doliny. Innym razem szlak wiódł przez szczyty i trawersy. Wysokości sięgały 2705 metrów (najwyższy szczyt Korsyki – Monte Cinto).

Krajobrazy gór Korsyki są bardzo zróżnicowane. Beskidy, Tatry, tropikalna wyspa, Dallas czy szkockie Highlands – to wszystko można zobaczyć na trasie, włącznie z krowami, owcami i jaszczurkami, które towarzyszą turystom podczas całej trasy. Lasy różnią się od polskich. Dominują tu ogromne sosny i buki. Korsykanie borykają się z problemem dzików, które często wkraczają do ludzkich siedzib. Czasem da się usłyszeć polujących myśliwych.

Trafił się nam tylko jeden deszczowy dzień. Na ogół panowała susza, pomimo której na ogół nie mieliśmy problemu ze znalezieniem czystej wody. Upał rzadko dawał się we znaki. Trzeba było tylko wstać bardzo wcześnie, by w czasie największej spiekoty być już wysoko. Nam wczesne wstawanie oczywiście szło niezwykle opornie.

Często rozmawialiśmy z innymi turystami. Jeden z nich bardzo nas zaskoczył. Był to mężczyzna narodowości baskijskiej, który mówił ... po polsku. Człowiek mieszkał u nas przez rok i zrozumiał naszą mowę. Udało nam się odsprzedać innym turystom trochę makaronu. Jak się okazało, w schronisku nie serwowali nic, co by im odpowiadało (byli to wegetarianie). Sprzedaliśmy kubek makaronu jajecznego za 4 euro. Kiedy kupowaliśmy go w Polsce, zapłaciliśmy 4 złote za 1,2 kg. Spedycja swoje kosztuje.

c.d str. 2

Koniec górskich zmagań, zwiedzanie i powrót do domu

16 sierpnia, czyli dwunastego dnia wycieczki, w tropikalnym upale dotarliśmy do Conca, gdzie kończy się szlak GR20. Po drodze dokończyliśmy zapasy czekolady. Taka dawka słodyczy niezwykle nam pomogła, bo ten dzień był bardzo męczący. Zrobiliśmy dwa odcinki. Kilometry nie chciały się skończyć, a puste brzuchy i opustoszałe plecaki wcale nie dawały ulgi. Wodopojów było niewiele. Sosnowy bór i dalsze tropiki nie pozwalały, by wiatr ulżył naszym twarzom.

Długo trwała ta męka, aż dotarliśmy do ostatniej przełęczy, z której szlak wiódł prosto do miasteczka. Tam czekała nas jednak powtórka z rozrywki. Jak przed startem, mieliśmy problem ze znalezieniem punktu, w którym kończył się szlak… W końcu się udało. Wspólna fotka i wzięliśmy się do kolacji. Ten posiłek był wyjątkowy. Mogliśmy zużyć resztę zapasów. Pulpa zawierała więc wszystko, co się dało. Szczególną okazję podkreślił płomyk świecy, którą nieśliśmy całą drogę na tę okazję. Przeszkadzał nam jedynie natrętny kot…

Kolejnego dnia, tj. 17 sierpnia, dołączyli do nas nasi towarzysze, którzy byli na mecie przed nami i udali się po samochód, który zostawiliśmy na starcie. Kolejne 6 dni spędziliśmy na zwiedzaniu Korsyki i odpoczynku. Objechaliśmy całe zachodnie wybrzeże. Dni mijały schematycznie – śniadanie, plaża, zwiedzanie, lody, plaża, kolacja. I tak co dzień. Byliśmy w większości znanych korsykańskich miejscowości. Urokliwe Porto Veccio, ukryte w głębokiej zatoce Bonifacio, Ajjacio, gdzie wychował się Cesarz Napoleon, aż po Calvi, skąd rzekomo pochodził słynny odkrywca – Krzysztof Kolumb.

Kąpiele w czystej, aczkolwiek słonej wodzie Morza Śródziemnego były miłą odmianą po codziennych górskich zmaganiach. Czasem tylko przeszkadzała duża ilość plastikowych śmieci, które dryfowały na niektórych plażach. Ciekawostką na części z nich byli panowie, którzy obarczeni odzieżą, kapeluszami oraz innymi fatałaszkami, sprzedawali te rzeczy turystom. Większość plaż była wolna od tłumów. Tłoczno robiło się wieczorami na ulicach korsykańskich miasteczek. Miasteczka owe, choć piękne, są jednak niemal identyczne, dlatego też z czasem mogą się znudzić.

22 sierpnia mieliśmy nocny prom do Livorno. Ze łzami w oczach pożegnaliśmy wyspę i ruszyliśmy do domu. Na kontynent przybiliśmy wcześnie rano. Wykorzystaliśmy okazję, by w drodze powrotnej jeszcze coś zobaczyć i zrobić coś ciekawego. Pojechaliśmy do Pizy, by zobaczyć jej słynną katedrę oraz pochyloną dzwonnicę. Udało nam się być przed tłumami, a potem spokojnie pojechaliśmy w dalszą drogę. Jechaliśmy cały dzień, a na nocleg zawitaliśmy w dolinie Adllitzgraben, gdzie kolejnego dnia z rana wybraliśmy się wspinać w skale. W końcu, we wtorek 23 sierpnia, popołudniem dojechaliśmy do domu.

Sebastian Lenartowicz

50-lecie SKPG „HARNASIE"

Rok 2017 to pięćdziesiąty rok działalności naszego Koła Przewodnickiego. Tę okrągłą rocznicę planujemy wspólnie uczcić w październiku 2017 r. w Czarnym Dunajcu.

Wszystkie szczegóły dotyczące imprezy, w tym informacje o zapisach, cennik i przewidziane atrakcje, dostępne są na naszej stronie internetowej w menu „50-lecie".

Zachęcamy do jak najszybszego zgłaszania uczestnictwa – tym bardziej, że do 30 czerwca obowiązują promocyjne ceny.

Zgłoszenie odbywa się przez formularz dostępny na podstronie „50-lecie – Zapisy".

W przypadku pytań lub wątpliwości prosimy kontaktować się z Komitetem Organizacyjnym 50-lecia drogą mailową (50lecie@skpg.gliwice.pl) lub telefonicznie – numery podane są na podstronie „Informacje".

BACOWANIE PRZEDŚWIĄTECZNE NA MĘDRALOWEJ

W ostatnim okresie przyjęliśmy zasadę, że w latach nieparzystych bacowania będą na Cudzichowej, a w parzystych na Jasieniu. W tych dwóch miejscach szałasy są bowiem na tyle duże, że pomieszczą prawie dowolną liczbę uczestników. W tym roku nie zapowiadała się jednak zbyt duża frekwencja, w związku z czym padła propozycja, aby bacowanie odbyło się na Mędralowej, której już dawno nie odwiedzaliśmy.

Tym razem ja i Jola dotarliśmy do bacówki na Mędralowej jako pierwsi – z Bystrej przez Klekociny. Po ok. 45 min. dotarła Ola, Asia i Metzger, którzy szli z Wełczy przez Jałowiec. Kolejni bacownicy, czyli Żaba, Agata i Waldek przybyli na nartach, zaliczając wcześniej Małą Babią. Już po zmroku dotarli z Korbielowa – również na nartach – Marek Świech z Asią. Ostatnim uczestnikiem, który zdążył w sam raz na drugą porcję bigosu, okazał się Łysy.

Basia K. i kruczek przysłali pozdrowienia z Zawoi z informacją, że nie dadzą rady przybyć.

Po drobnych porządkach w szałasie i ściągnięciu drewna na opał zrobiliśmy watrę w dymnej części szałasu. Dym dawał się co prawda momentami dość mocno we znaki, ale daliśmy radę. Były oczywiście bigosy, ciasta, grzaniec, herbatka z jagertee, jeżynówka, żurawinówka oraz śpiewy. Nie uniknęliśmy dyskusji na bieżące, polityczne tematy, jako że tuż przed wyjazdem – jak wszyscy wiemy – zaczęło się dziać. Podziałów jednak wśród bacowników nie odnotowaliśmy.

A nad bacówką rozpościerało się granatowe niebo pełne gwiazd z Orionem w roli gównej. Byliśmy też świadkami zjawiskowego wschodu wielkiej, czerwonej kuli księżyca nad halą. Ok. godz. 1:30 ułożyliśmy się do snu – część w izbie na parterze, część na stryszku. Noc nie była nawet bardzo zimna.

A rano przywitała nas zupełnie inna aura – mgła i pełne zachmurzenie. Wróciliśmy więc dość szybko do domów.

Redakcja

TO BYŁO

✔ 10–11.12 Mikołajki kołowo-kursowe w PTSM w Ślemieniu.

✔ 17–18.12 Bacowanie Przedświąteczne na Mędralowej – przybyło 11 bacowników.

✔ 20.12 Wigilia Kołowa w Klubie Wysokogórskim – było ok. 30 osób.

✔ 29.12 Drugie Paskudne Śpiewanki pod hasłem „zima" w Starej Kotłowni w Gliwickim MDKu zgromadziły ponad 30 osób głównie z kręgów harnasiowych i watrowskich.

Zaległa relacja z 2 terminu egzaminu

✔ 4–6.11 Do drugiego terminu egzaminu praktycznego przystąpiła ósemka kursantów: Kinga, Kamil, Krzysztof, Przemek, Asia, Dariusz i Mariusz oraz Michał. Egzaminowali Basia Zygmańska, kruczek i Staszek Wierzchowski. Udział wzięli również szefowie kursu Jasiek i Natalia oraz obserwator Damian.

W piątek wieczorem zwiedziliśmy Cieszyn oraz przenocowaliśmy w tamtejszym szkolnym schronisku.

W sobotę przejazd przez Wisłę i Istebną, z przerwą na panoramkę na Koczym Zamku, do Nieledwi i Milówki, skąd ruszyliśmy na Zabawę. Po zdobyciu szczytu, wymianie grup i powrocie do samochodów pojechaliśmy na przełęcz U Poloka, a następnie przez Koszarawę i Lachowice do Stryszawy i Suchej, gdzie nastąpiły krótkie postoje regeneracyjne przed nocnym chaszczowaniem po Mosorowej / Pogorzelinie.

Drugi, niezbyt długi nocleg wypadł w szkolnym schronisku w Jordanowie. W niedzielę Rabka, kościół w Łętowni i zakończenie w Suchej. Egzamin zdali Kinga, Kamil i Michał.

Staszek Wierzchowski

TO BĘDZIE

✻ 24.01 godz. 18:00 – spotkanie knajpowe. Klub BackStage, ul. Wojewódzka 31, Katowice.

✻ 25–26.02 Mamy zaszczyt i przede wszystkim ogromną przyjemność zaprosić wszystkich Harnasi, Kursantów oraz Osoby Zaprzyjaźnione z Kołem na **Blachowanie Kursu Przewodnickiego 2015/2016**.

Serdecznie zapraszamy Was w miejsce dla nas szczególne – do schroniska na **Hali Łabowskiej**. Mamy nadzieję, że w ostatni weekend lutego, tj. 25–26.02.2017 spotkamy się w jak największym gronie.

Kinga Konieczny
Kamil Ziętek
Iza Dyrlaga
Michał Kulanek